

III. ROZMOWY I WSPOMNIENIA

BRONISŁAWA KOPCZYŃSKA-JAWORSKA

Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej

Uniwersytetu Łódzkiego

„PRACOWAĆ NIE TYLKO DLA PODŁEGO ZYSKU I MARNEJ CHWAŁY”.

ODPOWIEDZI NA PYTANIA ZBIGNIEWA JASIEWICZA

Studia na Uniwersytecie Łódzkim podjęła Pani Profesor już wiosną 1945 roku, a jesienią tegoż roku stała się Pani pierwszą studentką łódzkiej etnografii. Uzyskała zatem Pani Profesor możliwość obserwacji i uczestnictwa w pracach etnologii polskiej od początku okresu powojennego aż po dzień dzisiejszy. Jak można określić kierunek zmian, którym podlegała nasza dyscyplina na przestrzeni ostatnich 60 lat?

Wyczerpująca odpowiedź na to pytanie wymagałaby osobnego referatu. Pisałam już na ten temat wraz z prof. Józefem Bursztą w artykule zamówionym przez czasopismo „Ethnos” (Stockholm 1982, nr 1–2, tekst polski „Lud” t. 66, 1982, s. 3–17) i po przejrzeniu go stwierdziłam, że niewiele bym w nim zmieniła poza tym, że opisywał on zarówno organizacyjne, jak merytoryczne losy dyscypliny do pierwszych lat 80. Mimo iż artykuł ten pisany był jeszcze w latach „realnego socjalizmu”, nie widać w nim specjalnie śladów stosowanej wówczas autocenzury. Może tylko brak w nim do końca wyraźnie sformułowanych ocen merytorycznego dorobku powojennej etnografii ani tropienia „hańby domowej” (rok publikacji!).

Odnosnie do generalnych zmian, jakie, podobnie jak we wszystkich innych naukach humanistycznych, zaszły również w naukach etnologicznych, to doczekały się one już licznych omówień (zob. chociażby t. 88 „Ludu”), których nie chciałabym tu streszczać.

Etnologia, razem z antropologią kulturową i społeczną, to wyjątkowe dziedziny nauki, w których bardzo wcześnie eksponowaną pozycję zajęły kobiety,

w tym uczone polskie. Wystarczy przypomnieć Antoninę Czaplicką, pierwszą kobietę wykładającą antropologię od roku 1916 na Uniwersytecie Oksfordzkim, i Cezarię Baudouin de Courtenay-Ehrenkreutz-Jędrzejewiczową, która profesorem Uniwersytetu Wileńskiego mianowana została w roku 1929. Czym można wyjaśnić to zjawisko? Katedra Etnografii Uniwersytetu Łódzkiego była po wojnie jedyną kierowaną przez kobietę, Profesor Kazimierę Zawistowicz-Adamską. Kierownictwo Katedry przejęła następnie Pani Profesor. Katedrę Łódzką można zatem uznać za najbardziej sfeminizowaną. Czy istnieją cechy szczególne kobiecych badań i pisarstwa etnologicznego?

Przyznam, że zaskakuje mnie samo postawienie pytania i ocena sytuacji, tak dalece, że trudno mi na nie odpowiedzieć. Przede wszystkim ocena, że Katedra Łódzka była „najbardziej sfeminizowana”. Przecież obok prof. W. Dynowskiego w badaniach i pracy dydaktycznej Katedry Warszawskiej bardzo dużą rolę odegrały prof. A. Kutrzeba-Pojnarowa i prof. Z. Sokolewicz? A jak ustosunkować się do wpływu prof. M. Frankowskiej na działalność Zakładu Etnografii IHKM PAN czy prof. M. Prüfflerowej na muzeologię polską? Jakiś rodzaj oddziaływania wymienionych osób widziałabym przede wszystkim na polu organizacji nauki, a nie w jakimś szczególnie „kobiecym” podejściu do badań czy charakterze pisarstwa etnograficznego (tu trzeba uwzględnić założenia „postpozytywistyczne”, które na pewno ograniczały ekspresję osobistą!). Nie wiem, czy za „kobieca” właściwość uznać można cechującą zwłaszcza prof. prof. K. Zawistowicz-Adamską, A. Kutrzeba-Pojnarową i M. Znamierowską-Prüfflerową ogromną bezkompromisowość zarówno w sprawach naukowych jak organizacyjnych?

Jedną ze specjalności badawczych ośrodka łódzkiego były studia nad współdziałaniem w kulturze i życiu społecznym wsi, uprawiane pod koniec lat 40. i na początku 50. Wiem oczywiście, że nie były to badania zlecone przez partię czy rząd w okresie kolektywizacji wsi w Polsce. Jednocześnie jednak zostały przedstawiane, np. w memoriale opracowanym przez konferencję etnografów w Krakowie z lutego 1951 roku, jako studia wskazujące na etnografię jako na dyscyplinę przydatną w zabezpieczaniu potrzeb budownictwa socjalistycznego: „kooperacji, pracy, wiążące się ściśle z organizowaniem spółdzielni produkcyjnych” („Lud” t. 39, 1948–1951, druk. 1952, s. 628). Jakie były rzeczywiste źródła tych interesujących badań? Czy prowadzący badania mieli świadomość możliwości ich upolitycznienia i ideologizacji?

O początku i wyjściowej koncepcji badań wspominałam już w innym miejscu¹. Powtórzę więc tylko, że chodziło w nich o przypomnienie, iż w tradycji kulturowej wsi polskiej istnieje rozbudowana koncepcja współdziałania, od-

¹ B. Kopczyńska-Jaworska, *W górach i w mieście*, w: *Moja droga do nauki*, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Łódź 2000, s. 50–52.

wołanie się do której mogłoby być pomocne przy odbudowie zniszczonego przez wojnę kraju. Te zdania, które przytacza Pan Profesor, nawiązujące do organizowania spółdzielni produkcyjnych (które nie były w swej istocie spółdzielniami!), to reżymowy ukłon, nie wiem nawet czyjego autorstwa? Naszych badań nie tylko nikt nie chciał wykorzystać, ale wręcz odwrotnie, nie chciano dopuścić do opublikowania ich wyników! Pierwsze wyniki opublikowano z dużym trudem i z pomocą pewnych protekcji (zob. w.w. tekst). Dalsze opublikowano już bez przeszkód (po 1956 roku), ale nadal w ówczesnej gospodarce scentralizowanej nie spotkały się z zainteresowaniem (trudno uznać za przejaw zrozumienia istoty tradycyjnej pomocy wzajemnej użyć nazwy „pomoc wzajemna” w rozporządzeniu, nakazującym mieszkańcom wsi świadczenia zbliżone do dawnych szarwarków!). Przyszło czekać bez mała pół wieku, aby pojawiło się zarówno naukowe, jak praktyczne zainteresowanie społecznymi formami współdziałania, które uznaje się dziś za niezbędny aspekt działań życia społecznego (świadczy o tym m.in. ponad 20 tysięcy odwołań do różnych form współdziałania w Internecie!).

Nie pytam Pani Profesor, kto był Jej nauczycielem i mistrzem. Była nim Profesor Kazimiera Zawistowicz-Adamska. To piękna i intrygująca postać w dziejach polskiej etnologii. Jakie było credo naukowe i społeczne Profesor Kazimierzy Zawistowicz-Adamskiej? Czy choćby niektóre założenia i przekonania przez nią przyjmowane udało się zachować i mogą być użyteczne również dzisiaj?

Znowu zbyt obszerne zagadnienie, do którego trudno ustosunkować się w krótkiej wypowiedzi, nie mówiąc już o tym, że moje „widzenie” Profesor może być dyskusyjne, bo bardzo subiektywne!

Dla mnie dominującą cechą pracy naukowej Profesor była jej wiara w zarówno naukową, jak i istotną dla rozwoju wsi polskiej wartość badań etnograficznych. W naukowej pracy dominowało przekonanie o istotnym znaczeniu empiryzmu, choć przystępowała do organizacji badań z jasno uświadomioną koncepcją, u podstaw której leżały nie zawsze zwerbalizowane założenia ogólne. Chłubiła się tym, że była chyba jedynym etnografem, który przebywał w badanym środowisku przez okrągły rok! Swoje obserwacje, zrobione na marginesie podstawowych badań opublikowała w formie prawie literackiej w *Společności wiejskiej*. Ze względu na charakter tej publikacji, miała zawsze wątpliwości, czy pracę tę można zaliczyć do jej dorobku „naukowego”.

Obruszała się, gdy w środowisku etnograficznym nazywano ją niekiedy „socjologiem”. W swoim mniemaniu, zwłaszcza ze względu na ten kult badań, kontaktu „twarzą w twarz” z badanym, uważała, że jest „etnografem”, jakkolwiek tłumacząc zjawiska kulturowe, relatywizowała je głównie do uwarunkowań społecznych. W dobie rozwiniętych socjologicznych badań „ilo-

ściowych”, opartych o masowe badania typu ankietowego, co do których miała liczne zastrzeżenia, nie identyfikowała się z socjologami. Nacisk kładziony na badania etnograficzne związany był także z jej przekonaniem, że tworzone przez etnografa zapisy stają się źródłem historycznym, stąd waga, jaką przypisywała do tworzenia uporządkowanych archiwów z badań. W związku z tymi przekonaniemami dyskutowała z prof. B. Baranowskim, który np. podważał wyniki badań atlasowych, czy miała wręcz żal do prof. J. Burszty, który polemizował z potrzebą, w pracach nad współdziałaniem, zbadać wszystkich gospodarstw obserwowanej wsi (zasada zrealizowana przez A. Mioduchowską we wsi Brzozówka na Kurpiach). Niestety, nie udało mi się znaleźć recenzji prof. Burszty, i o ile pamiętam reakcje Profesora, to nie pamiętam argumentów prof. Burszty.

Odnosnie do zainteresowań społecznych, to prof. Zawistowicz była typowym przedstawicielem polskiej inteligencji patriotycznej, pamiętającym czasy zaborów i odzyskanie Niepodległości, inteligencji o tak zwanych „postępowych” i liberalnych poglądach, z imperatywem „służby społecznej” na czele. Była wielbicielek uniwersytetów ludowych i „pracy u podstaw”. Pomimo zafascynowania kulturą wsi i dostrzegania jej ciężkiej sytuacji gospodarczej, czy ograniczeń z dostępem do oświaty, nie należała, jak mi się wydaje, do grona radykałów, kontakty rodzinne (jej pierwszy mąż był chyba działaczem legionowym, pracował w dyplomacji) wiązały ją raczej ze środowiskiem piłsudczykowskiem, przyjaźniła się z prof. Heleną Radlińską, Jędrzejem Cierniakiem, kierownictwem Instytutu Gospodarstwa Społecznego (Ludwik Krzywicki, Stanisław Rychliński, Tadeusz Szturm de Sztrem). Współpracowała z upaństwowionym Uniwersytetem Ludowym w Szycach, w czasach gdy usunięto z niego Solarza, jakkolwiek zawsze wyrażała się o jego działalności z wielkim uznaniem! W czasie wojny w Warszawie brała udział w tajnym nauczaniu Wolnej Wszechnicy Polskiej oraz kierowała jedną z komórek Komendy Głównej AK, która zajmowała się odbiorem i wyposażaniem tzw. cichociemnych (za działalność tę została odznaczona Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej i Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami nadanymi przez rząd polski na emigracji).

W PRL-u, mimo że krytycznie nastawiona do „władzy ludowej”, jednocześnie pracowała z oddaniem na Uniwersytecie i w Dziale Etnograficznym Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi, brała czynny udział w wystawach na dziesięciolecie i dwudziestolecie Polski Ludowej, szykując ekspozycję sztuki ludowej. Uczestniczyła we wszelkich działaniach, radach, ekspertyzach, które miały na celu ochronę sztuki i kultury ludowej i działalności etnograficznej w ogóle. Wolna od wszelkiej ksenofobii, tolerancyjna w sprawach obyczajowych, jednocześnie przestrzegała twardo własnego kanonu wartości. Pewną jej słabością w świetle deklarowanych poglądów demokratycznych był noszony sygnet oraz szczególna duma z powodu „kresowego” pochodzenia (stamtąd wywodzili się „prawdziwi” Polacy!). Zdarzyło mi się kilka razy usłyszeć od niej uwagę o „obcych”, nieznanych jej, „chyba

łódzkich, mieszczańskich, a może niemieckich obyczajach”? Wieś była dla niej niewątpliwą ostoją swojskości! Jednocześnie z wielkim entuzjazmem uczestniczyła w pracach Koła Miłośników Folkloru Łódzkiego, wręcz przyjażniąc się z poetą-tramwajarzem Tadeuszem Muchą czy artystą ludowym panem Henrykiem Burzyńskim, który odwiedzał ją w ostatnich latach jej życia. Prowadzili ze sobą długie rozmowy podczas spacerów w pobliskim Parku Staszica. Była już bardzo słaba, on przyjeżdżał specjalnie z podłódzkiej wsi, gdzie mieszkał, żeby się nią zaopiekować!

Katedrze Etnografii Uniwersytetu Łódzkiego dwukrotnie, w roku 1951 i 1964, odbierano prawo kształcenia studentów. Pierwsze wstrzymanie naboru, o czym pisze Pani Profesor w autobiograficznym szkicu W górach i w mieście (w: Moja droga do nauki, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Łódź 2000), było sankcją za wstrzymanie się Profesor K. Zawistowicz-Adamskiej od poparcia uchwał I Kongresu Nauki Polskiej. Profesor K. Zawistowicz-Adamska była ponadto przedmiotem ataków prof. Józefa Chałasińskiego. Jakie były tego przyczyny?

Czym była spowodowana ta obustronna niechęć, zawsze było dla mnie zagadką! W gruncie rzeczy oboje tak samo wysoko cenili kulturę wsi. Oboje bez reszty oddani byli pracy naukowej. Przed wojną oboje wykładali na letnich kursach dla nauczycieli. Oboje wykładali na Wolnej Wszechnicy Polskiej. Nigdy nie słyszałam od Profesor o jakimkolwiek jawnym konflikcie między nimi. Może wzajemna niechęć była odbiciem rywalizacji naukowej, jaka panowała między Instytutem Gospodarstwa Społecznego, kierowanym przez L. Krzywickiego, i Państwowym Instytutem Kultury Wsi, w którym badania prowadził J. Chałasiński?

W każdym razie, gdy po wojnie spotkali się na Łódzkim Uniwersytecie, Chałasiński, pomimo o wiele wyższej pozycji (był kierownikiem Instytutu Socjologii, ona zaledwie małego Zakładu Etnografii, on był już profesorem zwyczajnym, ona zaledwie doktorem, zastępcą profesora), nie opuścił żadnej okazji, żeby jej dokuczyć i utrudnić życie zarówno naukowe, jak prywatne! Obserwowałam to na co dzień i z bliska, gdyż nie tylko pracowałam od lipca 1946 roku w Zakładzie Etnografii, ale przyjaźniłam się z wieloma kolegami z Instytutu i chodziłam na zajęcia z socjologii. Chyba mojej roli najbliższej współpracownicy Profesor zawdzięczałam zainteresowanie prof. Chałasińskiego, który na seminarium socjologicznym, gdy przygasła dyskusja, miał zwyczaj pytać z sardonicznym uśmiechem: „A co ma do powiedzenia nasza etnografka?”. Nigdy też nie przepuścił okazji, żeby nie zaznaczyć coś na temat tych, których interesują „hafty i wycinanki”, chociaż doskonale wiedział, że akurat nasze badania dotyczą zupełnie czegoś innego! Przykładem jego „bezinteresownej złośliwości” było zawezwanie Profesor do Rektoratu w ostat-

nim dniu urzędowania (dostał nominację na Prezesa PAN), żeby jej osobiście zakomunikować, że postanowiono dokwaterować jej lokatora do pozyskanego z przydziału uniwersyteckiego mieszkania (Profesor zajmowała dwa pokoje, z których jeden był przechodni i ceniła sobie bardzo swoją prywatność!). Notabene po wyjeździe Chałasińskiego nikogo jej nie dokwaterowano!

Były również w tej awersji momenty komiczne. Na obronie mojej pracy doktorskiej, która to obrona odbywała się przy pełnej Radzie Wydziału, wówczas Humanistycznego, padł jeden głos negatywny. W czasie ogłaszania wyników głosowania Pani Profesor odruchowo spojrzała na Chałasińskiego, który podniósł ręce do góry i pokręcił głową, że to nie on!

Jeszcze długo w okresie po II wojnie światowej etnologia (etnografia) przypominała zbiorowość udzielnych księstw, to izolujących się, to zawierających zaczepno-obronne sojusze. Wielkim tego czasu (Kazimierz Moszyński, Eugeniusz Frankowski, Józef Gajek) zwykle towarzyszyły panie adiunkt — żony lub współpracownice. Z kim najchętniej nawiązywała kontakty i współpracowała Profesor Kazimiera Zawistowicz-Adamska, jakimi posługiwała się kryteriami oceny innych etnografów?

Profesor ogromnie szanowała prof. Kazimierza Moszyńskiego jako człowieka i za jego wiedzę, co nie znaczy, żeby w pełni uznawała jego metodę pracy. Na przykład w dyskusji nad założeniami Polskiego Atlasu Etnograficznego popierała stanowisko swoistego historyzmu prof. J. Gajka, a w wytycznych do badań dumna była z przeforsowania „ogólnej charakterystyki badanej wsi” w punktach atlasowych! Podobnie jak inni młodszy od Moszyńskiego etnografowie nie doceniała wówczas jego „kulturologicznych” założeń. Podobnie z szacunkiem (i większą aprobatą, jako do socjologizującego etnografa) odnosiła się do dorobku prof. Kazimierza Dobrowolskiego, choć z kolei nie aprobowwała jego niektórych deklaracji społeczno-politycznych — obaj profesorowie byli recenzentami jej pracy habilitacyjnej. Z młodszej generacji ceniła talenty terenowe prof. M. Gładysza i jego prace o sztuce. Uważała, że prof. Roman Reinfuss powinien się raczej zajmować nadal badaniem grup etnograficznych (pozytywnie odnosiła się do jego prób połączenia myśli J. Obrębskiego z wynikami badań „klasycznej” etnografii), nie interesowała się osiągnięciami inwentaryzacyjnymi pracowni prof. Reinfussa i miała mu za złe, że nie udziela się w ogólnopolskich wojnach o pozycję etnografii, że nie pilnuje interesów etnografii, opuszczając w przeciwieństwie do niej zebrania Rady Instytutu Sztuki PAN, której była członkiem, i w których czynnie uczestniczyła prawie do ostatnich lat swego życia!

Stosunki prof. Zawistowicz-Adamskiej z prof. J. Gajkiem uległy na przestrzeni lat znamiennym zmianom. Początkowo popierała jego inicjatywy z ogromnym entuzjazmem. Współdziałała z nim w pracach Zarządu PTL. Zor-

ganizowała aktywny Oddział Towarzystwa w Łodzi, brała udział w badaniach zespołowych Towarzystwa, prof. Gajek był recenzentem pracy pierwszej doktorantki Profesor. Ta zgodna współpraca zaczęła się psuć, kiedy w ośrodku wrocławskim zaczęły się mnożyć różne niesnaski między pracownikami zarówno Katedry, jak pracowni PAN czy PTL-u. Prof. Gajek był demonem inicjatywy, ale zarazem autokratą. Przy okazji różnych spotkań naukowych, a było ich w tym czasie sporo, z Międzyuczelnianymi Obozami Etnograficznymi na czele, niektórzy młodszy współpracownicy, początkowo należący do najbliższego grona pupilków prof. Gajka, zaczęli się na niego skarżyć, szukając rady i pomocy poza Wrocławiem. Centrum konfliktów stał się jednak zarząd Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, który do początku lat 60. z pełnym zaufaniem oddawał zarówno całą władzę, jak i wszystkie kłopoty Towarzystwa w ręce prof. Gajka oraz pomagającej mu żony. Nie będąc na miejscu, siłą rzeczy wszyscy członkowie zarządu ulegali relacjom „z drugiej ręki”, w końcu skłóceniu pracownicy zarzucili Profesorowi uchybienia finansowe w gospodarowaniu majątkiem Towarzystwa. Kontrole finansowe zarzuty potwierdziły. Jak zwykle w takim przypadku najtrudniej było jasno wykazać, czy chodzi o błędy formalne w rachunkowości, czy o osiąganie jakichś indywidualnych korzyści. Prof. Gajek oburzony, że po tylu latach tak owocnej pracy ktoś może czynić mu jakiegokolwiek zarzuty, zamknął się w sobie i odmówił kolegom wyjaśnień. Profesor Zawistowicz-Adamska postawę taką uznała nie tylko za przejaw dumy, ale także pewnej arogancji, co ją zdecydowanie zraziło do Gajka i spowodowało, że przyłączyła się do grona krytyków jego działalności. Wydarzenia te spowodowały, że prof. Gajek wycofał się zupełnie z prac Towarzystwa i tak się złożyło, że Profesor wybrano na jego miejsce prezesem PTL-u. W wyniku tego ich osobiste kontakty uległy całkowitemu zawieszeniu.

W późniejszych zmaganiach o utrzymanie pozycji Towarzystwa Profesor współdziałała ściśle z prof. Znamierowską-Prüfferową, którą ceniła za jej artystyczną naturę i ogromną kulturę osobistą oraz niezachwianą pasję etnograficzną. Gdy prof. A. Kutrzeba-Pojnarowa osiągnęła pełną samodzielność, razem walczyły o pozycję etnografii. W tym miejscu trzeba może zaznaczyć, że znacznie młodsza od dwóch poprzednich pań prof. Pojnarowa, pomimo bardzo wczesnego debiutu naukowego (książka o budownictwie w Zawoi!), przez wiele lat pracowała trochę w cieniu prof. Dobrowolskiego, a następnie po przeniesieniu się do Warszawy nie najlepiej, co było publiczną tajemnicą, układały jej się stosunki z kierownikiem Katedry Warszawskiej, prof. Witoldem Dynowskim. Z czasem prof. Pojnarowa stała się czołowym członkiem etnograficznej społeczności akademickiej, cenionym za organizację i kierownictwo znakomitych badań na Kurpiowszczyźnie czy wyniki własnych prac badawczych nad wsią małopolską. Była osobą niezwykle życzliwą i zawsze skora do pomocy, jednakże gdy zaczęła kierować badaniami, odchodzili od niej niekiedy podopieczni, gdyż przy swojej dużej inteligencji była bardzo wymagająca wobec

cudzych prac. Jej krytyczne uwagi, chociaż czasem dość bezapelacyjne, nie były jednak nigdy złośliwe! Podobnie jak prof. Zawistowicz-Adamska oddana była bez reszty sprawom reprezentowanej dyscypliny i podobnie angażowała się w sprawę powołania w Akademii osobnego Instytutu Etnografii.

Może należałoby w tym miejscu wspomnieć jeszcze o prof. Dynowskim, który od czasu powołania Polskiej Akademii Nauk, choć często nieformalnie, pełnił w środowisku rolę główną. Mieszkając w Warszawie, gdzie znajdowało się centrum decyzyjne, znany w środowisku, siłą rzeczy zapraszany był do różnych gremiów decyzyjnych zarówno w Ministerstwie Nauki, jak w Akademii. Dynowski nie ukrywał się z tym, że nie lubi prof. Zawistowicz-Adamskiej, że denerwuje go jej nieustanny entuzjazm etnograficzny i zapał, z jakim podejmowała najróżnorodniejsze inicjatywy. Ona z kolei krytykowała rezerwę Dynowskiego oraz demonstrowaną przez niego postawę, z której można było wnosić, że świat się dla niego nie kończy na etnografii. Wielokrotnie wysłuchiwałam opowiadania, jak to wyszedł przed końcem jakiegoś ważnego zebrania, „bo musi nakarmić kota!?”. Dynowski nigdy nie zaprosił p. Profesor na MOE (Międzyuczelniany Obóz Etnograficzny), choć wiedział, że metoda badań terenowych jest „oczkiem w jej głowie”. Ona z kolei nie doceniała jego zasług w organizowaniu międzyuczelnianych obozów, nie miała mi jednak za złe, że począwszy od lat 50. w nich uczestniczyłam. Z kolei Dynowski mnie nie tylko tolerował, ale nawet sprzyjał mojej pracy naukowej. (Z jego inicjatywy brałam udział w badaniach bułgarskich, kilka razy byłam kierownikiem dydaktycznym MOE, za jego kadencji w IHKM PAN korzystałam ze stypendium i wyjazdów zagranicznych).

Znany był opór środowiska etnograficznego przed akceptowaniem w nim ludzi nowych. Takim był Profesor Józef Burszta. Nie zaakceptowała go m.in. Profesor K. Zawistowicz-Adamska. Jakie były tego przyczyny?

Poznawszy z czasem bliżej życiorys prof. Józefa Burszty, trochę nie rozumiem dlaczego ciągle był traktowany jako człowiek „nowy”? Przecież większość etnografów, którzy studiowali w okresie międzywojennym, miała dyplomy również z innych specjalności. Może ta obcość Burszty polegała na tym, że nie wprowadził go do grona „akademickich” etnografów żaden autorytet środowiskowy? Że pomimo gruntownych studiów socjologicznych i również etnograficznych ogółowi środowiska etnograficznego dał się poznać jako historyk wsi, instytucjonalnie związany z badawczymi placówkami historycznymi? Z rezerwą zostało przyjęte utworzenie dla niego w 1956 roku Zakładu Historii Kultury Materialnej w ramach Katedry Etnografii w Poznaniu, a protestami zaowocowało powierzenie w 1957 roku jemu, a nie Marii Frankowskiej, kierownictwa Katedry. Wydarzenia te spowodowały pewien osad, który pozostał w stosunkach z Profesorem, pomimo (a może zwłaszcza-

cza?) jego znacznych osiągnięć w dalszej pracy naukowej, organizacyjnej i dydaktycznej! Prof. Burszta miał niewątpliwy talent organizacyjny i dobrą rękę w ratowaniu różnych upadających placówek etnograficznych. Tak stało się z poznańską Katedrą Etnograficzną, osłabioną po wojnach prof. Gajka z prof. Frankowskim, a następnie pozbawioną prężnego kierownictwa na skutek choroby prof. Frankowskiego. Podobnie udało się prof. Burszcie zorganizowanie od nowa przejętej od prof. Gajka Redakcji Dzieł Wszystkich Oskara Kolberga. (W ocenie tego ostatniego sukcesu krytycy osiągnięć Profesora nie mogli zapomnieć, że prace w Redakcji przejął prof. Burszta po uchwale Rady Państwa o celowości tego wydawnictwa, uchwale, która zapewniła wydawnictwu na długie lata podstawy materialne działania. I że to właśnie prof. Zawistowicz poddała myśl wydania opublikowanych przez Kolberga tomów jako reprintów, co umożliwiło szybką reedycję pierwszych tomów Dzieł i dało Redakcji więcej czasu na przygotowanie do druku ineditów Kolberga!). Nie przysporzyło też Burszcie sympatii przygotowanie do druku, skądinąd bardzo potrzebnej studentom, reedycji *Kultury ludowej Słowian* Kazimierza Moszyńskiego, gdyż za dyspozytorkę prac tego ostatniego powszechnie uważano jego długotrwałą współpracownicę prof. Jadwigę Klimaszewską. Z rezerwą patrzono też na wielką liczbę doktorantów i habilitantów Profesora, którzy zgłaszali się do niego nieraz z odległych ośrodków, i to niekiedy po nieudanych próbach pisania prac na innych uniwersytetach. Przyznaję się, że interesowała mnie metoda pracy prof. Burszty z doktorantem i zdarzyło mi się kiedyś indagować jednego z nich. Z tego, co mi powiedział, wynikało między innymi to, że Profesor nie szczędził delikwentowi częstej, konstruktywnej konsultacji, ale jednocześnie nie próbował zbytnio narzucać własnych koncepcji, nie starał się na siłę, ponad możliwości doktoranta, pracy „ulepszać”.

Zgodnie z prawdą, z przykrością muszę stwierdzić, że na czele tej opozycji stała prof. Zawistowicz-Adamska, wspomagana przez prof. Prüfferową, Pojnarową i Frankowską. Znacznie młodszy prof. Burszta (tylko z Pojnarową był równy wiekiem), mający oparcie w politycznym środowisku ludowym, nie miał równego mu konkurenta w środowisku profesorskim etnografów, stąd też był wysuwany stale przez centralne władze akademickie na głównego reprezentanta etnografii, w tym na potencjalnego kierownika wymarzonego Instytutu Etnografii, co spotykało się z aktywną opozycją wyżej wymienionych pań, jak również pozostałych mniej aktywnych panów profesorów.

Z czasem te opory, wobec wycofywania się z aktywnej pracy starszej generacji, straciły na znaczeniu i prof. Burszta, pozbawiony starszych oponentów, z powszechnym aplauzem młodszych generacji, objął z wielkim pożytkiem główną rolę w naukowym i organizacyjnym życiu środowiska.

*Wyraźne są zmiany w zainteresowaniach naukowych Pani Profesor: pa-
sterstwo i szerzej tradycyjna kultura Karpat, kultura wsi Polski środkowej,*

metodyka badań etnograficznych, zmiana kulturowa, historia etnologii polskiej, kultura środowisk robotniczych i kultura miasta. Co kierowało Panią Profesor w wyborze tematów badawczych? Do których swych prac jest Pani Profesor najbardziej przywiązana?

Badania nad pasterstwem podjęłam w ramach zespołowych badań Katedry nad pomocą wzajemną i formami współdziałania gospodarczego. Do wyboru były maszopierie albo pasterstwo, wołałam góry! Z czasem zainteresowania moje objęły całokształt kultury i historii ziem górskich. Mój doktorat zbiegł się w czasie z początkiem badań nad folklorem robotniczej Łodzi. Ponieważ jest to rodzinne miasto mego ojca, chciałam się do tych badań przyłączyć, ale pani Profesor przekonała mnie, że szkoda moich „karpackich” wiadomości i że lepiej będzie jeszcze Karpatom poświęcić pracę habilitacyjną. Ponadto otwierały się nowe możliwości w związku z rozwojem współpracy międzynarodowej w ramach Komisji do Badania Kultury Ludowej Karpat i Bałkanów. Kiedy kończyłam doktorat, rozgorzały w środowisku tzw. „młodej kadry” ożywione dyskusje na temat metod pracy terenowej. To my jeździliśmy ze studentami w teren, to my pełniliśmy rolę instruktorów na Międzyuczelnianych Obozach Etnograficznych. Przejęci wiarą w maksymalną sprawdzalność naszych obserwacji organizowaliśmy międzyuczelniane seminaria młodych pracowników. Dużą rolę w tych dyskusjach odegrali koledzy z ośrodka krakowskiego: Hanka Kunachowicz, Zbyszek Biały wraz z żoną logikiem, Władek Kwaśniewicz, Teresa Dobrowolska. Wynikiem Obozów i tych dyskusji stał się mój skrypt o metodzie badań terenowych.

W okresie kończenia pracy habilitacyjnej, zaproszona przez prof. Dynowskiego, przez pięć kolejnych sezonów brałam udział w badaniach bułgarskich, których pełne wyniki nie doczekały się niestety publikacji! a po zakończeniu pracy habilitacyjnej przez trzy lata brałam wraz z socjologami z łódzkiego ośrodka akademickiego udział w badaniach wsi z polskich rejonów uprzemysławianych. Gdy te ostatnie zostały zakończone, zaabsorbowana prowadzeniem reaktywowanego w Łodzi w 1971 roku kierunku studiów, powróciłam do idei prowadzenia badań w moim rodzinnym mieście, które to badania nie wymagały długotrwałych wyjazdów. Materiały z poprzednich badań Katedry nie były mi obce, a ponadto miasto to było mi dobrze znane zarówno z przeżyć własnych, jak i tradycji rodzinnych.

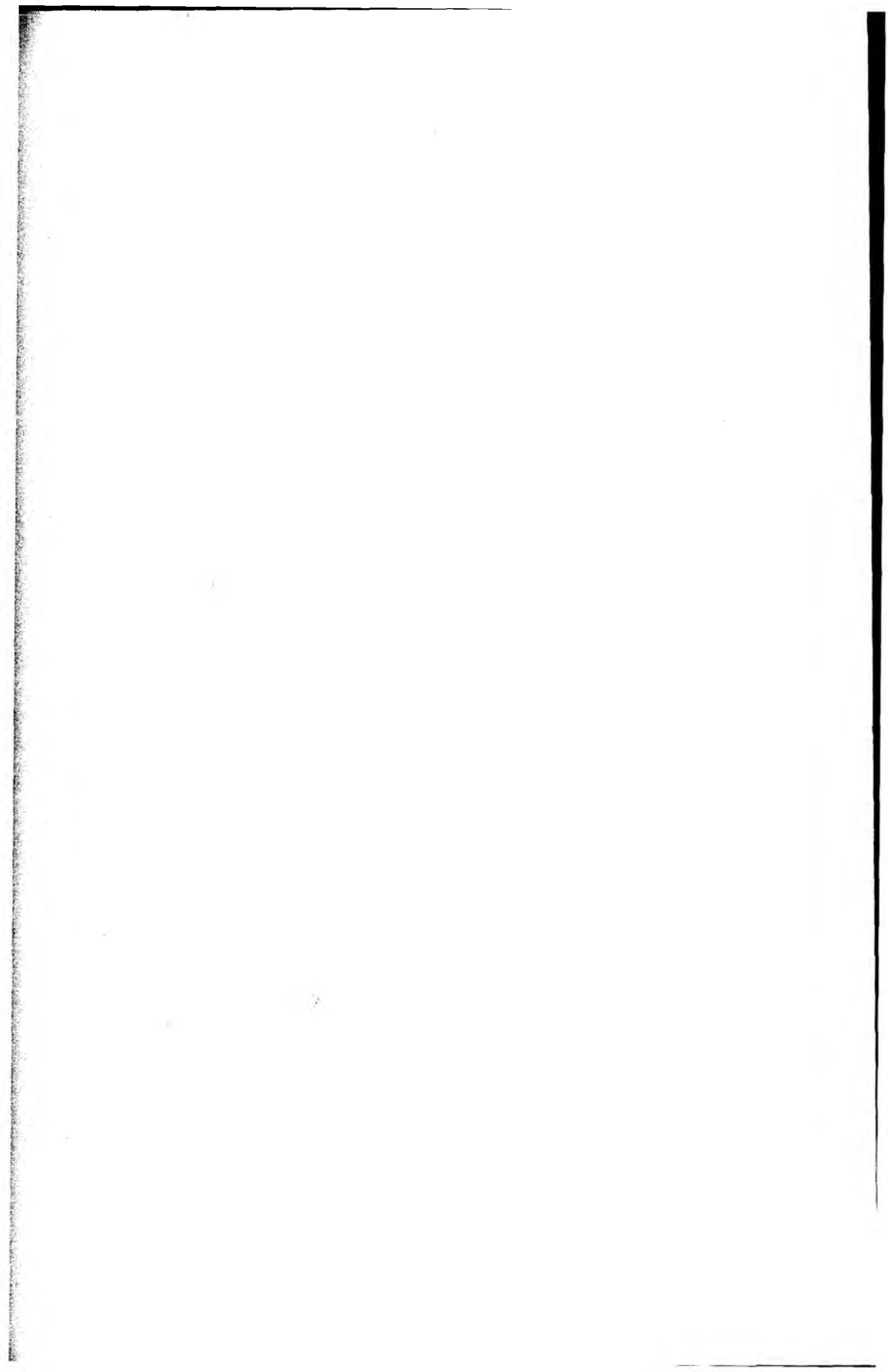
Istotne są dla mnie zawsze prace pasterskie, choć z górami mam już, z przyczyn ode mnie niezależnych, rzadszy kontakt, do Łodzi żywię dużo sentymentu, choć też już od kilku lat absorbują mnie inne prace, gdyż od wielu już lat w spadku po prof. Kazimierze Zawistowicz-Adamskiej kieruję założonym z jej inicjatywy Ośrodkiem Dokumentacji i Informacji Etnograficznej Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, który zlokalizowany jest w Łodzi przy Katedrze Etnologii UŁ.



Fot 1. Ukraina, Bukowina, Czerniweckij muzej narodnoj architektury ta pobytu, (z lew.) Zagroda chłopska, Nowoselica, rej. Kelmeniecki, (z praw.) Karczma, Nowoselica, rej. Kelmeniecki. Fot. J. Czajkowski 2001.



Fot 2. Ukraina, Bukowina, Czerniweckij muzej narodnoj architektury ta pobytu. Cerkiew trójwewnętrzna w kształcie chałupy na planie: sień — izba — komora. XIX w., Draczinci, rej. Kicmański. Fot. J. Czajkowski. 2001.



Oddzielne miejsce w pracach Pani Profesor zajmuje dokumentacja i informacja w naukach etnologicznych. Stworzyła Pani i kieruje Ośrodkiem Dokumentacji i Informacji Etnograficznej Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Dzięki pracom Pani Profesor i Jej zespołu dysponujemy bibliografiami, niezbędnymi w każdej dyscyplinie naukowej. Co skłoniło Panią Profesor do zajęcia się tymi sprawami? Jakie ważne zadania należy zrealizować w zakresie dokumentacji i informacji etnologicznej?

Jak już napisałam powyżej, moja praca w ODIE PTL jest jeszcze jednym spadkiem po inicjatywach Profesor. Zainteresowanie i waga, jakie prof. Zawistowicz-Adamska przywiązywała do tworzenia archiwów etnograficznych, padła na podatny grunt. Mało, że przecież byłam pierwszą osobą, która tworzyła archiwum i bibliotekę Katedry Łódzkiej, ale w pracy tej mogłam spożytkować wiadomości pozyskane na studiach bibliotekarskich Wolnej Wszechnicy Polskiej, które były początkiem mojej akademickiej edukacji. (Tu może trzeba podkreślić, że na studiach tych przywiązywano ogromną wagę do techniki pracy umysłowej, której zasad uczył podręcznik Rudniańskiego).

Na potrzeby ODIE PTL musiałam się siłą rzeczy doksztalić, „goniąc” tempo rozwijających się osiągnięć w zakresie informatyki! Dużo mi dały kontakty z kolegami prowadzącymi podobne prace za granicą, wspólne dyskusje i konferencje, zwłaszcza organizowane przed redakcją IVB i Demosu, czy udział w pracach sekcji dokumentacji na Kongresie w Chicago (nie opuszczałam też, w czasie mych wyjazdów zagranicznych, żadnej okazji poznania pracy archiwów i placówek dokumentacyjnych muzeów i innych placówek naukowych!). Nie bez znaczenia były też konkretne zamówienia społeczne, jak np. przygotowanie analizy zatrudnienia etnografów zleconej przez komitet Nauk Etnologicznych PAN (analiza ta była oparta na danych Głównego Urzędu Statystycznego z akcji „Magister”), czy bazy danych dotyczącej aktualnie pracujących artystów i rękodzielników, która została sporządzana w Ośrodku w latach 1994–1997 dla Ministerstwa Kultury i Sztuki. Po opublikowaniu kilku tomów bieżącej bibliografii etnografii polskiej wobec trudności z publikacją bibliografii z ostatnich dziesięciu lat, zgodnie z panującymi obecnie tendencjami, przystąpiliśmy do przygotowania bieżącej bibliografii etnologii/antropologii kulturowej w Internecie. Mamy nadzieję, że względnie wyczerpująca bibliografia prac za lata 2001–2003, mogących zainteresować etnografa, ukaże się w pierwszym półroczu 2006 roku. W bibliografii tej znajdują się też niepełne prace z bazy Ośrodka za lata 1997–2001 oraz 2003–2006. Chcielibyśmy, w latach następnych, zdobyć środki na uzupełnienie tych braków, jak również prowadzenie internetowej bibliografii na bieżąco. Rzeczą nader pożądaną byłoby też sporządzanie mutacji bibliografii w którymś z języków kongresowych oraz rozbudowanie dostępu do streszczeń i wybranych artykułów.

Etnologia jest taką szczególną dyscypliną, w której nader wyraziście zaznacza się rola kontestujących przedstawicieli młodego pokolenia. Łódź miała swoich: Zbigniewa Kowalewskiego i Andrzeja Lipińskiego. Dlaczego fenomen podziałów pokoleniowych jest tak ważny w etnologii? Jak Pani Profesor ocenia znaczenie kontestatorów w rozwoju dyscypliny?

Na temat podziałów pokoleniowych powinien się raczej wypowiedzieć pedagog czy psycholog. Czy podziały takie są osobliwością tylko etnologii? Myślę, że młodzież w ogóle jest elastyczniejsza i bardziej podatna na nowości, co siłą rzeczy może wpłynąć na większą chęć zmiany i zdolność do eksperymentu. Bódźce takie na pewno są pożyteczne, zwłaszcza w naukach humanistycznych, w których tak wielką wagę przywiązuje się do erudycji sprzyjającej niekiedy konserwatyzmowi.

Co do naszych „rodzimych” łódzkich kontestatorów, to czasem mi żal, że ich bunt zakończyło odejście ze środowiska, bo obydwaj byli nieprzeciętnie zdolni! Przykład innych „buntowników” pokazał, że po okresie młodzieńczych buntów i totalnej negacji z wiekiem zamieniają się w cenionych pracowników nauki w sposób konstruktywny poszerzających jej horyzonty.

Ja sama swego czasu (jak to dziś oceniam w sposób nieco arogancki) przyczyniłam się do spopularyzowania w naszej Katedrze prac B. Malinowskiego, z którymi się zetknęłam na zajęciach z socjologii, w wyniku czego zaczęliśmy go przeobrażać na etnografii (zarówno prof. Zawistowicz, jak i ówczesna asystentka mgr. Jadwiga Świątkowska były uczennicami Stanisława Poniatowskiego). Po odejściu od jego koncepcji kulturowych Profesor w pracy dydaktycznej korzystała z *Wstępu do ludoznawstwa* Bystronia, a w naszych badaniach społeczności wiejskiej często sięgała do Thurnwalda. Andrzej Lipiński i Zbigniew Kowalewski zmusili nas do zainteresowania się strukturalizmem, moje zainteresowania informacją naukową zaowocowały zwróceniem uwagi na semiotykę itp.

Od 1946 roku jest Pani Profesor członkiem Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Pełniła w nim Pani wiele ważnych funkcji, w tym najważniejszą funkcję Prezesa. Czym było i jest Towarzystwo dla etnologów-profesjonalistów i wszystkich zainteresowanych tą dyscypliną? Czy nie wymaga ono przekształcenia w stowarzyszenie profesjonalistów i zmiany nazwy? Razem, z okazji 100-lecia Towarzystwa, napisaliśmy artykuł: „Perspektywy Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego u progu drugiego stulecia jego działalności”. Jakie widzi Pani Profesor obecnie perspektywy dla Towarzystwa?

Członkiem PTL-u jestem od momentu założenia Oddziału w Łodzi, to jest od 1950 roku. W organizacji tej realizowałam swe zamiłowania do pracy społecznej!

PTL do połowy lat 50. był jedyną organizacją skupiającą etnografów pracujących w różnych instytucjach, był rodzajem związku zawodowego i jednocześnie forum dyskusji merytorycznych, naukowych. Należeli do niego wszyscy samodzielni pracownicy nauki oraz chyba wszyscy „szeregowi” etnografowie! PTL w pierwszych latach swego działania organizował wspólne badania, występował u władz w obronie interesów środowiska, pomimo pracy w czasach realnego socjalizmu miał absolutnie demokratycznie wybierane władze, nie przypominam sobie również jakiegokolwiek przymusu ideologicznego w jego działaniach. Było wiadomo, że materializm historyczny interesuje się „bazą”, więc bez przykrości zajmowaliśmy się gospodarką i historią cywilizacji, uzupełniając luki w przedwojennych badaniach, tym bardziej, że zniszczenia wojenne i postępująca industrializacja kraju zacierają przede wszystkim widzialny obraz tradycyjnej wsi polskiej. Myślę, że dlatego, iż tzw. kultura materialna zawsze leżała w polu zainteresowań etnografii, stosunkowo bezboleśnie udało się ten okres przebrnąć! Podobnie zresztą bezboleśnie gromadzono materiały ze skądinąd instrumentalnie traktowanego przez władze folkloru muzycznego i sztuki ludowej. (Z tymi latami i z działalnością PTL—u związane jest powołanie dwóch cennych inicjatyw kontynuowanych do czasów współczesnych: Polskiego Atlasu Etnograficznego i reedycji *Dzieł Wszystkich Oskara Kolberga*).

Być może mój obraz tych czasów jest niepełny, gdyż w latach największego ucisku ideologicznego, zawieszenia studiów etnograficznych na rzecz studium Historii Kultury Materialnej, nie mieliśmy w Łodzi studentów, nie musieliśmy więc realizować żadnych narzuconych programów, nie stykaliśmy się z indoktrynowaną młodzieżą ZMP—owską. Pracowaliśmy półprywatnie pod kierunkiem Profesor, która, choć pozbawiona studentów, była nadal zatrudniona na Uniwersytecie. W Katedrze, choć pozbawionej formalnie asystenta (zostałam w 1954 zwolniona z pracy), nadal pracowała „siła pomocnicza”, absolwentka etnografii Teresa Kulesza (później Zakrzewska). Kontynuowaliśmy wcześniej zapoczątkowane prace badawcze, przygotowując opracowania, które w nowej sytuacji politycznej ukazały się w pierwszym tomie „Biblioteki Etnografii Polskiej” publikowanej przez IHKM PAN.

Wracając do spraw PTL—u, o czym już pisano, jego rola w momencie powstania w Akademii Instytutu Historii Kultury Materialnej zaczęła maleć, gdyż miejsce oficjalnego reprezentanta etnografii w kraju i zwłaszcza za granicą zaczął przejmować Instytut. Przykładem mogła być przynależność Polski do Międzynarodowej Unii Nauk Antropologicznych i Etnologicznych. Początkowo uczeni polscy wybierani byli demokratycznie przez Radę Unii na wniosek jednego z już wybranych członków Unii. Decyzje te zależały od znajomości kandydata i jego pozycji w międzynarodowym świecie nauki, nie bez znaczenia były jego studia i publikacje zagraniczne, wcześniejszy udział w międzynaro-

dowych ekspedycjach badawczych i między innymi kontakty wynikłe z aktywności w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym znanym od przedwojnia za granicą jako „Polskie Towarzystwo Etnologiczne” — jedyna organizacja naukowa zrzeszająca polskich etnografów. Po zaistnieniu IHKM-u Prezydium PAN powołało „Polski Komitet Narodowy Unii”, na czele którego stanął dyrektor Instytutu. Komitet też decydował (choćby ze względów finansowych) o składzie oficjalnej delegacji wysyłanej na kolejne Kongresy, tym samym zmalała rola PTL-u, który stał się w większym stopniu klubem dyskusyjnym szerszej rzeszy etnografów niż oficjalną instytucją reprezentującą etnografię polską.

Po zorganizowaniu Instytut Historii Kultury Materialnej PAN składał się z czterech działów: archeologii pradziejowej, archeologii śródziemnomorskiej, historii kultury materialnej i etnografii. Pomimo iż najliczniejszy dział stanowiła archeologia, w początkowym okresie działania posiadał pracownie etnograficzne prawie we wszystkich ośrodkach akademickich i zatrudniał wielu etnografów na tzw. drugich etatach i pracach zleconych, przejmując i finansując wiele prac zapoczątkowanych, tak jak Polski Atlas Etnograficzny w środowisku peteelowskim. Z czasem działalność działu etnograficznego Instytutu ze względów proceduralnych (np. ustawowe ograniczenie w 1962 roku dwuetatowości) i finansowych zaczęto ograniczać do niewielkiego grona etatowych pracowników. Trudno dziś ocenić, o ile były to słuszne pretensje, ale wśród etnografów zaczęło się rodzić przeświadczenie, że Instytut w większym stopniu ma na względzie interesy archeologii, że etnografowie w Instytucie „giną” i że, podobnie jak w innych krajach demokracji ludowych i w ZSRR, w Akademii powinien powstać odrębny Instytut Etnografii, który w sposób konsekwentny stałby na straży interesów naukowych naszej dyscypliny! Jak już pisałam powyżej, gorącą rzeczniką tego projektu była prof. Zawistowicz-Adamska redagująca w tym celu liczne petycje, opiniująca projekty i występująca początkowo z racji swej funkcji profesorskiej w imieniu środowiska akademickiego, a począwszy od 1967 roku, jako prezes w imieniu wszystkich etnografów zrzeszonych w PTL-u, którzy coraz bardziej zaczęli odczuwać ograniczane możliwości Towarzystwa (m.in. ustawowo głównym reprezentantem nauki polskiej była Polska Akademia Nauk, ona zawierała umowy o międzynarodowej współpracy, za jej pośrednictwem otrzymywały dotacje towarzystwa naukowe na działalność statutową i wydawniczą itp.). W tej sytuacji posiadanie „własnego” instytutu wydawało się ze wszech miar pożądane. Dlaczego projekt ten nie został zrealizowany, długo można by dywagować! W każdym razie pomimo upadku tych projektów PTL nie odzyskał swego dawnego znaczenia. Przestała w nim działać część pracowników akademickich, z czasem nie wszyscy nawet wstępowali w jego szeregi. Najdłużej Towarzystwu pozostali wierni muzeologowie, którzy rozrzućeni po całej Polsce, często pozbawieni w ośrodkach prowincjonalnych kontaktu z szerszym środowiskiem naukowym, chętnie przyjeżdżali na do-

roczne zjazdy PTL-u połączone z sesjami naukowymi. Mam wrażenie, że te sesje i coraz większe trudności finansowe utrudniające udział w zjazdach (ograniczenie delegacji służbowych i funduszy własnych Towarzystwa) przyczyniać się zaczęły do ograniczenia atrakcyjności członkostwa. Wszyscy dłu-goletni działacze Towarzystwa wiedzą dobrze, na czym polega meritum sprawy. Towarzystwo zgodnie z tradycją jest hybrydą: zrzesza zarówno „zawodowych” etnografów, jak i „miłośników” kultury ludowej. Coraz trudniej jest tym dwóm kategoriom członków współdziałać w jednym gronie. Interpretacja nawet pozornie pospolitych zjawisk kulturowych stała się wyspecjalizowaną dziedziną nauk antropologicznych, w której często gubi się nieprzygotowany zawodowo nawet najlepszy praktyk i działacz kulturalny. Sesja zjazdowa zbyt „popularna” nudzi i zniechęca do udziału ambitnych pracowników nauki, zbyt „naukowa” nie interesuje praktyków. Podobnie jest z wydawnictwami Towarzystwa.

Nie umiem odpowiedzieć na pytanie, czy możliwe jest pogodzenie tych sprzecznych stanowisk w łonie jednej organizacji i czy należy do tego dążyć? Obserwuję jednak, że o ile sprawy organizacji życia ogólnokulturalnego, w tym także sprawy folkloru i kultury wsi podejmowane są w najróżnorodniejszych gremiach, o tyle brak jest szeroko dostępnego forum, na którym by można dyskutować nie tylko na tematy merytoryczne dyscypliny, ale również na związane z nią sprawy organizacyjne, w tym potrzeby i dezyderaty zawodowe jej przedstawicieli, stąd też uważam, że warto by pomyśleć o „profesjonalizacji” Towarzystwa. Widzę taką możliwość przy nieznacznej zmianie statutu oraz być może uzupełnieniu jego nazwy, ale przede wszystkim w szerokim zainteresowaniu środowisk naukowych, zwłaszcza młodszej generacji. Bez ich udziału, samookreślenia i zdefiniowania własnych dążeń, żadne zabiegi dotychczasowych działaczy Towarzystwa nie przyniosą pożądanych rezultatów.

Od powstania Komitetu Nauk Etnologicznych PAN aż do dzisiaj uczestniczy Pani Profesor w pracach tej kiedyś powoływanej, a obecnie wybieranej, korporacji przedstawicielskiej samodzielnych pracowników nauki z zakresu etnologii i dyscyplin pokrewnych. Przez wiele lat pełniła Pani funkcję wiceprzewodniczącej Komitetu. Jakie są niewykorzystane możliwości tego ciała zbiorowego?

Problemy zawarte w tym pytaniu w sposób logiczny łączą się z poprzednio poruszonymi sprawami Instytutu i Towarzystwa. Chciałabym przy tej okazji jako „wiekowy świadek historii” przypomnieć, że to właśnie w wyniku niepowodzeń z Instytutem i szukania jakiegoś organizacyjnego i dostatecznie ważnego forum powstała w środowisku etnograficznym idea podjęcia starań o reprezentację etnografów w Komitetach Naukowych PAN. Pierwszym krokiem było zaproponowanie stworzenia Sekcji Etnograficznej w łonie Komitetu Nauk Socjologicznych (Sekcje powoływane były z samodzielnej inicja-

tywy Komitetów i członkowie ich nie musieli być powoływani przez władze Akademii). Rzecznikami tej sprawy stali się zaprzyjaźnieni socjologowie, przy czym istotną rolę w pomyślnym powołaniu Sekcji odegrał ówczesny członek Prezydium PTL prof. Władysław Kwaśniewicz, który chyba wtedy był też członkiem Komitetu Nauk Socjologicznych. Nie pamiętam już dokładnie strony organizacyjnej tego przedsięwzięcia, pamiętam jedynie, że przez pewien czas małe grono etnografów uczestniczyło w zebraniach Komitetu Nauk Socjologicznych, między innymi w jakimś zebraniu w Krakowie, w czasie którego zwiedzaliśmy Nową Hutę i mieszkaliśmy (co było normalnie niedostępne dla normalnych niezrzeszonych obywateli) w domu konferencyjnym PZPR w Lasku Wolskim²! W następnej kadencji w 1975 roku powołano już osobny Komitet Nauk Etnologicznych, którego przewodniczącym został prof. Józef Burszta.

Odpowiadając na zadane pytanie, chciałabym na wstępie zauważyć, że możliwości Komitetu w pewnym stopniu ogranicza jego siłą rzeczy elitarny charakter i ograniczona liczba członków. Wraz ze wzrostem liczby samodzielnych pracowników nauki nie gromadzi nawet wszystkich „samodzielnych” etnografów, ponadto nawet nie wszyscy wybrani biorą aktywny udział w jego pracach, więc aktywność Komitetu złożona jest głównie na barki Prezydium, a biorąc pod uwagę jego rozproszenie terytorialne, koncentruje się na działaniach dwóch osób Przewodniczącego i Sekretarza Naukowego. W tych warunkach wobec braku większego sekretariatu nie bardzo widzę możliwości rozwinięcia jakiejś większej niż dotychczas działalności, przy czym przy dalszym wzroście liczby samodzielnych przedstawicieli dyscypliny, elitarność Komitetu jeszcze się pogłębi. Nasuwa się wniosek, iż tym bardziej pożądane byłoby „zaplecze” w postaci większej organizacji profesjonalnej, która mogłaby z jednej strony współdziałać z Komitetem, a z drugiej gromadziłaby i przekazywała opinie i dezyderaty całego środowiska.

Po roku 1989 zmieniły się w Polsce warunki uprawiania nauki i upowszechnienia jej wyników. Zwielokrotnieniu uległa liczba studentów etnologii, przybyło pracowników uniwersyteckich katedr i instytutów etnologicznych, pojawiła się liczna grupa doktorantów, jednocześnie skomplikowała się sytuacja wielu muzeów etnograficznych i innych placówek kulturalnych korzystających ze współpracy z etnologami. Jak rysuje się przyszłość etnologii? Jakie są obecnie jej obowiązki wobec społeczeństwa?

Nie jest to pierwsze pytanie Pana Profesora, na które trudno odpowiedzieć. Żyjemy w bardzo skomplikowanym czasie, chyba powszechnej i do tego bardzo szybkiej transformacji. Chyba dopiero dziś nabrały dosłownego sensu sło-

² W domu tym dostojne grono profesorów i docentów odwiedzało się wieczorem, oglądając z zainteresowaniem urządzenie niedostępnych normalnie pomieszczeń. Wieczorem oglądaliśmy nadawaną wówczas (zresztą chyba najlepszą) inscenizację *Sławy i chwały* na kolorowym (!) telewizorze!

wa Kołłątaja, z którymi nas zapoznawano niemal na pierwszym wykładzie z etnologii: „o powszechnej rzeczy zmianie..”. W wątpliwość są podawane wszelkie normy i standardy, wszelkie prawa naukowe i reguły społeczne, nawet te dopiero co sformułowane i co z tego ma wyniknąć? Mogłabym jedynie powiedzieć, co ja pragnęłabym osobiście realizować i co osobiście uważam za słuszne, ale obawiam się, że niewiele osób by to zainteresowało.

Mimo przejścia na emeryturę jest Pani Profesor ciągle czynna. Jakie zadania stawia sobie teraz Pani Profesor? Co nadaje sens pracy uczonego po zakończeniu pracy normowanej etatem?

Przed wszystkim pracy prawdziwego pracownika nauki (tytuł „uczonego” wydaje mi się trochę na wyrost!) nie normuje żaden etat i w ogóle jego pracy nie ogranicza czas. Za niezwykle trafne uznałam przeczytane niegdyś opowiadanie (niestety nie zapamiętałam autora!) o pisarzu czy pracowniku naukowym, który słysząc ogłoszoną waleniem w szynę przerwę w pracy toczącej się za oknem budowy, z żalem stwierdza, „że on nigdy nie ma fajrantu!”. Myślę, że tak jest naprawdę, że interesujący się swą pracą naukowiec zawsze ma coś do zrobienia, coś jeszcze do przeczytania, czy odszukania...

Nie zawsze byłam dogłębnie przekonana o największej wartości tego, co robię, ale zajmowałam się po prostu tym, co mnie aktualnie interesowało. Skoro udało mi się zorganizować w ODIE prace nad bieżącą bibliografią etnografii polskiej, chcę, żeby te prace były kontynuowane, żeby nie zmarnować tego, co było do tej pory zrobione. Skoro mamy ograniczone środki i nie stać nas na opłacenie większej ilości współpracowników, wykonuję prace bibliograficzne razem z zespołem. Co do sensowności gromadzenia danych bibliograficznych z zakresu określonej dyscypliny nie mam wątpliwości i chyba nikogo nie muszę o tym przekonywać! Co najwyżej mogę mieć wątpliwości co do tego, czy uda się nam wykonać zamierzoną pracę dostatecznie dobrze.

Jest Pani Profesor niezwykle ceniona w ogólnopolskim środowisku etnologicznym. Jubileusz 80-lecia Pani Profesor, zorganizowany razem z LXXX Walnym Zgromadzeniem i Konferencją PTL w Łodzi w dniach 24–25 września 2004 roku, zgromadził wielu Jej przyjaciół i uczniów. Przypominano wówczas przekonanie podzielane przez Panią Profesor, że nauka jest przede wszystkim rodzajem służby społecznej. Co zrodziło takie przekonanie? Jakie są powinności uczonego i nauczyciela akademickiego?

³ Na pewno na postawie mojej zaważyło to, że byłam kiedyś harcerką i studia rozpoczęłam od pedagogiki społecznej i może w tym miejscu powinnam się włączyć do dyskusji nad wartością tolerancji, poprawności politycznej i urokach wielokulturowości, ale może tę dyskusję przenieśliśmy na inną okazję.

Przede wszystkim, w miarę swoich sił przyzwolicie pracować, nie tylko „dla podłego zysku i marnej chwały...”, które to sformułowanie było przedmiotem licznych anegdot w środowisku akademickim!

A poważnie, mam głęboko zakorzenione przekonanie o wadze nauczania i o potrzebie szerzenia drogą nauczania wartości, które uznaje się za słuszne¹, w tym również przekonanie o korzyściach płynących z szerzenia wiedzy etnologicznej!